# TYGODNIK
# ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

№ 38. Kraków dnia 18 Września. 1854.

## Uwiadomienie.

L. 122.

Stósownie do uchwały Komitetu z d. 24 czerwca, roczne Zgromadzenie Członków c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego Krakowskiego, odbędzie się w dniu 9 października r. b.

Przedmioty gospodarskie, nad któremi dyskussja toczyć się będzie, jak to już w numerze 3 *Tygodnika rolniezego* obwieszczone było, objęte są następującemi pytaniami:

1 Jakie doświadczenia robiono w Galicji zachodniéj z uprawą kukurudzy na ziarno? Który gatunek ziarna, przy obfitym zbiorze, w naszym klimacie najprędzéj dojrzéwa? Czy i o ile plewienie i obsypywanie kukurudzy motykami, można zastąpić narzędziami pociągowemi? Czy zbiór z jednego morga kukurudzy, zastąpi w gorzelnictwie średni zbiór z jednego morga ziemniaków? Jaki sposób przerabiania kukurudzy na okowitę i z jakim dodatkiem największe daje wydatki?

2. Gdy uprawa roślin pastewnych coraz bardziéj upowszechnia się w naszym kraju, gdy prócz pastwisk, na wielu miejscach zakładają łąki wieczyste, raczą szanowni Gospodarze wskazać zasady na własném doświadczeniu oparte: jakie rośliny pastewne, mianowicie trawy i zioła z sobą połączone, w jakiéj ilości ze względem na glebę, tak przy uprawie koniczyny, jako i przy zakładaniu pastwisk lub łąk wieczystych najwięcéj korzyści przyniosły?

3. Gdy ospa owcza w naszych owczarniach często się zjawia i niesłychane szkody w chodowli owiec zrządza — a szczepienie ospy owcom, klęsce téj w znacznéj części zapobiega, wypadałoby wyjaśnić: Czy szczepienie ospy jagniętom jest lepsze i korzystniejsze w jesieni czy na wiosnę?

4. Z powodu ogólnego nieurodzaju owsa, wielu gospodarzy w karmiéniu koni i bydła, rozmaitych zastępczych pokarmów używać musi; w niektórych miejscach używają w tym celu kasztanów, w innych żołędzi, bukwi i t. p. Ogłoszenie doświadczeń z temi surogatami, mianowicie co do ich pożywności, sposobu udzielania inwentarzom, wielką dla krajowych gospodarzy przysługą staćby się mogło?

5. W jaki sposób gospodarze nasi korzystali tak z kukurudzy amerykańskiéj, jako i zwyczajnéj uprawianéj na paszę dla bydła? i jaki wpływ pasza ta wywarła na mlékodajność krów, w porównaniu z koniczyną, lucerną, esparcetą, wyką, burakami i trawą łąkową?

6. Gdy w wielu naszych gospodarstwach kości mielone za nawóz są używane, raczą ci, którzy nie szczędzą kosztów na nabycie, urządzenie i oddanie ziemi tego nawozu, wskazać: Jakim sposobem pognój ten przyrządzali przed posianiem nim ziemi? jaka ilość kości potrzebna jest na morgę? jaki nakoniec zachodzi stosunek między kosztami na ten nawóz wyłożonemi, a korzyścią którą wydał?

7. Uprawa chmielu wszędzie prawie bardzo wielkie przynosi korzyści, u nas ten przedmiot gospodarski bardzo rzadko gdzie jest chodowany; a właściciele browarów piwnych z daleka chmiel sprowadzać są zmuszeni. Nastręcza się pytanie: Dla czego chmiel tak mało ma uprawiaczy — i czy chodowanie téj rośliny na większe rozmiary, mianowicie przy większych miastach, gdzie o nawóz łatwo, nieprzyniosłoby uprawiaczom znakomitych korzyści?

8. Gdy większe gospodarstwa górskie, mniéj korzystnie położone, mające glebę zimną, jałową, spłóczystą, po zmianie stosunków włościańskich i nieurodzaju ziemniaków do zupełnego niemal doszły upadku, ważne dla dobra kraju zrobić wypada pytanie: W jaki sposób najkorzystniéj dadzą się użyć te grunta z natury zimne, od południa zasłonione, do wywózki nawozu prawie nieprzystępne? Wzywamy wszystkich światłych gospodarzy, ażeby pod tym względem udzielić raczyli swojego doświadczenia, zdania i rady.

9. Gdy w wielu miejscach naszéj prowincji zajęto się osuszaniem gruntów, za pomocą rowków podziemnych, opatrzonych rurami glinianemi, faszyną, lub obłożonych kamieniami, byłaby bardzo nauczająca wiadomość, jakie te urzędzenia u nas wydały skutki? dla tego raczą szanowni Ziemianie przedstawić zebrane przez siebie w tym przedmiocie doświadczenia.

10. W dwóch ostatnich latach, w niektórych gospodarstwach nawożono łąki solą umyślnie na ten

cel, z polecenia Wysokiego Rządu przygotowaną w Wieliczce; raczą przedstawić gospodarze, jakie z tego rodzaju nawozu odnieśli lub widzieli korzyści?

11. Jakie należałoby w naszym kraju oznaczyć warunki dzierżawom, ażeby przez nie podnosiła się wartość własności ziemskiéj, dziedzice byli pewni stałego dochodu, a dzierżawcy nie tracili, i owszem przychodzili do majątku?

do których jeszcze przydajemy:

12. Jakby najkorzystniéj dziś użyć funduszów indemnizacyjnych? na jaki wkład gospodarski je obrócić?

Gdy prócz tego, zebranie tegoroczne po zupełném ukończeniu zbiorów przypada, Komitet postanowił połączyć z niém wystawę nasion gospodarskich wszelkiego rodzaju, w sali posiedzeń, któréjby głównym celem być mogło wskazanie, gdzie wyborowych nasion nabyć można i ułatwienie tym sposobem wzajemnego porozumienia się między sprzedającemi a kupującemi.

Uprasza się nadto Szan: Członków o udzielenie Komitetowi na piśmie, dla jego użytku, wiadomości, o ile można szczegółowych i na liczbach opartych, o tegorocznych zbiorach tak u nich samych jak i w okolicy przez nich zamieszkałéj.

Kraków dnia 14 Września 1854.

Z Komitetu c. k. Towarz: gospod: rolniczego krakow.

---

# KOLEJE

## jakie przeszło gospodarstwo wiejskie w Galicji od początku tego wieku.

(Ciąg dalszy—zobacz Tyg. Nr. 32 33 34 35 36 i 37.)

### TEORJE DZIŚ TRWOŻĄCE GOSPODARZA.

Nie jest to prosty frazes, którym zakończyliśmy ostatni nasz artykuł, ale rzeczywista prawda. Wkład i tak zwana *forsa* w gospodarstwie daje zupełnie inny kierunek samemu gospodarzowi, wszystkim i wszystkiemu co go otacza, niż dzisiejsze nasze wymaga tego położenie. Wkład to hazard, jak doświadczenie pół wieku okazuje, — wkład to gra na wielkie losy, w których tylko stotysięczny wygrywa, a nam nie wolno się dłużéj bawić w loterją.

Tak zwany *postępowy gospodarz* mówi sobie: gdybym tyle a tyle tysięcy w wioskę moją włożył, miałbym takie a takie dochody. Odpowiadamy na to: gdyby tyle a tyle tysięcy miał, to rozsądniéj jest odcinać kupony, niż stawić kapitał na grę hazardowną i drżéć z każdą burzą, z każdą zarazą bydła, z każdą łuną, o jego utratę.

Rachunek taki jest może dobry dla kupca, który tém samém piórem podpisuje umowę o kupno i sprzedaż, a co więcéj, który na kredycie stoi,—lecz to nie jest rachunek rolnika, ktory częstokroć dopiéro po leciech wielu, w których handlowe, polityczne i elementarne wypadki niweczą pracę jego, musi oczekiwać rezultatów swojego wkładu.

Zapewne, jeżeli wioskę zechcemy tylko uważać za punkt oparcia do finansowych i przemysłowych operacji, to byłoby i trudno oznaczyć granice tego rodzaju gospodarstwa. Każde przedsiębierstwo może miéć i ma rzeczywiście styczność z rolnictwem, ale półwieczne doświadczenie nauczyło nas, że nie trzeba opuszczać własnéj swojéj sfery, gruntu na którym stoimy,—że rolnik powinien się trzymać roli.

Ostatnia to historyczna lekcja, którą wziął każdy siedzący we dworze: jeżeli z niéj korzystać nie będziemy, nie zastaną nas już nowe ciosy na roli.

Stoimy tedy obecnie na ruinie cztérech systematów gospodarskich, które kraj przeszedł z kolei, przepraktykował, i smutném doświadczeniem spłacił. Stoimy na ruinie cztérech systematów gospodarskich, pod wrażeniem nieszczęśliwości lat ubiegłych, pod potężnym wpływem reform, jakie przyniosła zmiana stosunków włościańskich, — w oczekiwaniu nowéj organizacji kraju i pewności odebrania indemnizacji, któréj się już wypłata rozpoczęła.

Jest to chwila ważna i owszem stanowcza, w stosunkach społecznych kraju, dla posiadaczy dóbr ziemskich. To spowodowało nas do przerwania milczenia i przemówienia w sprawie krajowego gospodarstwa w piśmie, które jest organem towarzystwa poświęconego rolnictwu.

Rola bowiem i pisma rolnicze, oto ostatni szaniec z któregośmy nie ustąpili dotąd i z poza którego bronić możemy i powinniśmy odwiecznych praw pługa i obywatelstwa, jako podwaliny społeczeństwa, przeciwko burzy czasu i przeciw uroszczeniom stronnictw, zagrażających społecznemu porządkowi, własności i rolnictwu, w złéj czy w dobréj wierze, bo to, co do skutków, na jedno wychodzi.

Nieszczęściem naszego czasu są teorje! o którychby powiedzieć można, że w skutkach swoich, pod względem gospodarstwa krajowego, przeważają nawet miarę klęsk socjalnych, politycznych i elementarnych, które od przeciągu pół wieku dotknęły u nas rolnika!

I tak: jeżeliśmy w półwiecznych kolejach gospodarstwa naszego dotknęli pojedyńczych jego epok, wypada tu się zastanowić nad tém, na czém właściwie dziś stoi?

***Niestety! stoi na teorjach—które w skutkach swoich tém są nieszczęśliwsze, czém loiczniéj widzimy je przeprowadzone; bo konsekwencja teorji staje się radykalizmem w życiu; a radykalizm jes***

*nieszczęściem zawsze, bo jest negacją przeszłości. Przez teorje widzi się rolnictwo wyparowane z odwiecznéj sfery swojéj—doświadczenia; a doświadczenie nie daje się dotąd podciągnąć pod żadną teorję i jest rzeczywiście eklektycznéj natury. Łatwiéj byłoby nam wybrnąć z dzisiejszego położenia, gdybyśmy się chcieli uciéc do gospodarskiego rozumu, gdybyśmy się chcieli kierować w gospodarstwie nie zasadami ale potrzebami.*

*Piérwszą* i najbardziéj utartą teorją, w dzisiejszym stanie gospodarstw, jest teorja ***wkładów i nakładów***, w nadziei, na téj drodze, wzrostu rolnictwa.

Tu idą na piéwszém miejscu *dreny*. Zapytujemy się, cóż to jest drenować grunta? Jest to zmienienie geologicznéj podłogi, spodniéj warstwy ziemi, przetworzenie natury gruntu, jednóm słowem, jest to robienie tego, czego Pan Bóg na miejscu nie zrobił.

W ślad téj teorji idzie druga o *nawodnianiu:* tu już ma gospodarz zastąpić dészcz i rosę ziemi, która mu się dotąd dostawała bezpłatnie: poetycznie w uściech ludu nazwana *„rosą Bożą.“*

Trzecią teorją są *chemiczne* i *mechaniczne nawozy*, i tak: nawożenie pudretami, kościami, wapnem, marglem, torfem, solami, nawożenie piasków glinami, a glin piaskami, słowem mówiąc, ogrzéwanie lub rozkładanie chemiczne i mechaniczne ziemi i zamienianie całéj roli w wielkie laboratorjum chemiczne.

Szczęście wielkie, że nie wynaleziono dotąd surrogatu na słońce, bo rolnik musiałby niezawodnie jeszcze i słońce sztucznie stworzyć.

Z góry zapewniamy, że jesteśmy największemi zwolennikami wszelkiego postępu i ulepszenia w rolnictwie, ale nie widzimy możności postępu i ulepszenia na téj drodze: są to bowiem *pia desideria*, na które nas nie stać.

Czytając rolnicze pisma francuzkie, angielskie niemieckie, widzimy, że nawet w krajach kapitału i przemysłu, przybywającego w pomoc rolnictwu, należą te perfekcje do wyjątkowych, tak zwanych wzorowych gospodarstw. Już T h a e r powiedział to dawno, że w Niemczech więcéj jest wydobytego gruntu pod pług, niż sił gospodarskich do zamienienia go w orne i żyzne obszary. Europejscy ekonomiści obliczyli, a pewno obliczyli dobrze, że gdyby wszystkie kapitały, dziś w obiegu krążące, zostały obrócone na wkłady rolnicze, nie przyprowadziłyby roli do tego idealnego stanu, jaki jéj przeznaczają teorje. Jeżeli tedy za granicą tego rodzaju sposób gospodarzenia należy do wyjątków, gdzie kredyt i przemysł przybywa w pomoc rolnictwu, czyż można to u nas przyjąć za *ogólną normę*, jedyną dźwignię krajowego rolnictwa?

A to tém bardziéj, gdyż pono na drenach, na nawodnianiu i chemicznych nawozach nie koniec. Wkład rozciąga się do budynków gospodarskich, do narzędzi rolniczych, do zaprzęgów i inwentarzy. Wszystko ma odpowiadać najwyższéj doskonałości i nowym wynalazkom, w zawodzie mechaniki, chemji i krzyżowaniu rass szlachetnych.

Budynek ma być wyprowadzony z cegły lub kamienia, kryty dachówką lub blachą, od stolarskiéj i ślósarskiéj roboty zamknięty, asfaltem wylany, pokostem przeciągnięty.

Wóz ma być na żelaznych osiach i lakierowany, zaprząg od rymarza, młyn od mechanika, koń rassowy, bydło rassowe i ta sama konsekwencja we wszystkiém. Dziedziniec musi być brukowany, droga żwirowana, administracja z kontrollą, prowadzenie książek podwójne; słowem to wszystko ma być warunkiem rolnictwa, za co rolnikowi *nikt nie zapłaci*, chociaż nikt nie pomyśli o tém, za co rolnika *każdy pozywa*.

To być nie może: na téj drodze nie pójdą rzeczy. Jeżeli wkład jest potrzebny w gospodarstwach naszych, nad niczém nie trzeba się tyle zastanowić, w pismach publicznych poświęconych rolnictwu, w czasie obecnym, jak nad tém, na co wkład zrobić i na co obrócić ostatnie może już fundusze, które Opatrzność przeznaczyła na podźwignięcie rolnictwa?

Nie przesądzając miejscowych potrzeb i wyjątkowych położeń, zdaje nam się, iż ten tylko wyjdzie dobrze, kto zrobi wkład na paszę i inwentarz, który mu w przyszłości będzie mógł zapewnić dochód: we wszelkie inne wkłady, przyznamy się, iż nie wierzym, prócz poprawnego pługa i młocarni, zaprzęgów i bydła, zasiewu i zapomogi dla ludu wiejskiego, gdzieby takich dotąd nie było. Biéda bowiem nasza jest solidarną i jeżeli się gospodarstwa chłopskie nie dźwigną, nie dźwigną się nasze. Powtarzamy to cośmy dawniéj powiedzieli: jeden dwór i pleban ma interes, aby się wszystkim we wsi dobrze powodziło; bo na nich ostatecznie cięży dzisiejszy niedostatek i dzisiejsze niepowodzenie wioski.

*Drugą teorją*, która szczególniéj mniejsze ma dźwignąć majątki, jest to tak zwana ***teorja proletarjatu***, a więc zamienienie osiadłéj ludności wiejskiéj na ludność bez własnego ogniska i roli, a to głównie dla tego, aby dwór mógł miéć najemników i całą ludność znowu zawisłą od siebie.

Inna jest sprawa tam, gdzie spółeczeństwu dostał się proletarjat puścizną, gdzie już jest zadaniem nawet i interesem rządów, aby luźny gmin nie był bez pracy i chleba: wszakże i tam widzimy, że się nie udało zorganizować pracy i że biada krajowi, gdzie praca nie organizuje saméj siebie:—proletarjat cięży tam na budżecie kraju.

Inna sprawa jest u nas. Po co wywoływać proletarjat, gdzie go nie ma potrzeby? Cały nasz lud, mniéj lub więcéj nadany, był osiadły; i natura naszego spółeczeństwa jest tego rodzaju, iż życzyć należy po wszystkie czasy, aby lud z ziemi nie wyszedł. Teorja pokazała wprawdzie, że i wściekliznę szczepić można, na prezerwatywę od wścieklizny, ale na co ją szczepić, gdzie jéj nie ma obawy? Niech tylko ład wioski powróci, a proletarjatu rolniczego u nas nie będzie.

Wyznać jednakowoż musimy, że ta teorja trafia bardzo do przekonania tych, co powierzchownie na rzeczy patrzą i brak najemnika upatrują nie w zepsuciu moralném, jakie zaraziło naszą ludność wiejską, ale w tém, iż posiada własność, która ma uwalniać od pracy na cudzych łanach. Powiedzieliśmy to już dawniéj, że zawisłość kmieci od dworu a dworu od kmieci była obmyślana w erekcji wsi z góry: ten stosunek nie zmienił się, ta zawisłość może przybrać zupełnie inną formę po zniesieniu pańszczyzny, lud jak robił będzie robił, a upadek gospodarstw kmiecych dowodzi najlepiéj tego, że się ostać same nie mogą.

Skupywanie gruntów kmiecych uważamy za największe nieszczęście dla większych właścicieli ziemskich, a skupywanie gruntów chłopskich i wyzucie ludu z ziemi jest ostateczną konsekwencją téj teorji potrzeby proleterjatu rolniczego u nas: niekorzystne w dzisiejszym stanie gospodarstw większych, które nie mają dosyć sił na uprawę ról dworskich, a brzemienne na przyszłość w skutki i okropności socjalne, które za sobą pociągnąćby musiało wykupienie ról kmiecych i zamienienie ludu wiejskiego na żebracze rolnictwo, zawisłe od fantazji i od potrzeby właścicieli większych.

Na szczęście, nikt nie był dotąd jeszcze u nas liberalniejszym od szlachcica, i kto się we dworze rodził, ma dziwny wstręt od przywłaszczania sobie chłopskiéj ziemi i korzystania z dzisiejszych niepowodzeń ludu wiejskiego. Niepowodzenie dworu datuje się od zerwania sojuszu z wioską, i wierzymy w to mocno, że tylko wtenczas dźwignie się gospodarstwo dworskie, jeżeli się dźwignie gospodarstwo kmiece, a lud cały utrzyma przy roli: z tąd téż tak nam wypada gospodarzyć, abyśmy w gospodarstwie naszém mogli być wzorem dla kmieci; ażeby to, co robimy, dla nich było przystępne, praktyczne i dźwignąć ich mogło. Nic nie obaliło tyle powagi obywateli w oczach ludu, jak niepraktyczne nowatorstwa gospodarskie, jak zawody z tąd wynikłe i niedostatek dworu. Proletarjat zaś rolniczy byłby gorszém nowatorstwem od wszystkich dotąd u nas znanych i praktykowanych; a szlachcic, co się moralnemi a nie prawnemi rządzi zasadami, nie wiém czyby mógł być spokojnym w sumieniu, gdyby korzystał z okoliczności, i w chwili, kiedy z historycznego prawa obowiązek na nim ciężył dźwigania kmiecéj ludności, żeby w téj chwili, mówię, przyłożył rękę do wyzucia jéj z ziemi i zamienienia w europejską nędzę. Nie wiém, czyby to ściągnęło błogosławiono na jego rolę i dzieci jego. *)

*Trzecią* u nas krążącą teorją jest ***podział ziemi,*** mianowicie majątków większych na *farmy* t. j. małe folwarki, a to z powodu, że się po zniesieniu pańszczyzny nie da gospodarstwo prowadzić na

---

*) Z przykrością widzieliśmy, że artykuły nasze wywołały niepotrzebną polemikę, która się ostatecznie do osobistości miała zredukować. Co pod proletarjatem u nas rozumiémy, objaśnia ten artykuł dokładnie i uwalnia nas od dalszego roztrząsania saméj kwestji. Teorją tę i nieszczęśliwe jéj skutki wypadało nam osądzić według zjawisk i praktyk krajowych. Jak w ogólności cała nasza rzecz jest *pro domo* rolnictwa, tak ani mieliśmy ani mogliśmy miéć zamiaru stósowania naszych zdań i artykułów do kogokolwiek, a tém mniéj do autora artykułu „*o proletaracie.*“

Są chwile i sprawy ważne, w którychby o osobistościach zapomniéć potrzeba: a lubo nie mieliśmy żadnego zamiaru podrażnienia czyjéjkolwiek miłości własnéj, bolelejemy nad tém, iż rzecz ta w ten sposób została podjętą. Z odpowiedzi dopiéro danéj na nasz wstępny artykuł dowiadujemy się o autorze artykułu „*o proletarjacie,*“ i tém więcéj uboléwać nam przychodzi, że rzecz może miéć pozór, jakobyśmy mieli zamiar dotknięcia z umysłu męża poważnego stanowiskiem kapłańskiém i zasługą w literackim świecie: co pewno nie jest ani byó nie mogło. Artykuł był tylko A. J. podpisany, nie mieliśmy tedy obowiązków dla charakteru kapłana, a nad samą rzeczą jużciż wolnoby być powinno dyskutować, nawet bez urazy i obawy kryminalnéj sprawy. Autor artykułu „*o proletarjacie*“ żąda natarczywie, abym wymienił nazwisko moje. Stara to sprawa i zwyczaj rycerski uchylić przyłbicę przed złamaniem drzewca, aby przeciwnik wiedział, z kim rzecz: w takim wszakże razie wypada walczyć równą bronią. Com w artykułach moich powiedział, tego się nie zaprę, ale nazwiska mego nie wymienię, kiedy się przeciwnik uciékł do tak grubego arsenału. *Amicus Plato, sed magis amica veritas!* To zadosyćuczynienie należało się szan: autorowi, nie w skutek naszych ale w skutek jego artykułów i upewniamy najsolenniéj, iż nic nas nie poruszy do podjęcia na przyszłość téj kwestji.

wielkich obszarach.

W dwóch kierunkach widzimy w téj teorji pracujące umysły: dwa stronnictwa i w widokach zupełnie odmiennych.

Posiadaczom majątków wielkich, którzy się po największéj części nie trudnią sami gospodarstwem, chodzi o czystą i pewną intratę z dóbr. Ci tedy rozumują tak: mały kawałek ziemi, może być dobrze uprawny; podzielę dobra na części, pobuduję farmy, wypuszczę w dzierżawę, zabezpieczę się z jednéj strony kaucją z drugiéj assekuracją, dam nawet farmerowi obrotowy kapitał i zakładowy inwentarz; a w ten sposób podniosę produkcję kraju, wesprę rolnictwo, dam punkt oparcia przemysłowi, będę miał większy, czysty i pewny dochód z majątku, a nawet co więcéj, stworzymy nową klassę ludzi pożytecznych, dotąd nieznaną w kraju, — farmerów, oddanych wyłącznie rolnictwu.

Wszakże, ci sami, co mniemają mieć zasługę stworzeniem nowéj pożytecznéj klassy ludzi w kraju, nie cierpią dzierżawcy i oficjalisty polskiego, i oddali administracją gospodarstw i lasów swoich w ręce chłopów, zanim odbudowanie farm nastąpi.

Teorją tedy i pięknemi słowami spłaca się świat, a tysiące dzierżewców i urzędników prywatnych zostało bez chleba: a co gorsza, jest to, że w skutek tego rodzaju teorji znikła hierarchja w wiosce i w gospodarskim zarządzie majątków, a ten, co miał tylko z wysoka panować, musi rzeczywiście rządzić i ściérać się w stosunkach codziennego życia, przy zakwestjonowaniu prawa własności, z rzeszą następującą na jego własność i prawa,

Jest tedy inne stronnictwo w kraju, życzące podziału wielkich majątków na farmy i w widokach zupełnie odmiennych od samychże właścicieli tych majątków, a to właśnie stronnictwo tych ludzi, których możni panowie pozbawili chleba — stronnictwo dzierżawców i oficjalistów prywatnych: i ci życzą podziału majątku, w nadziei postępowych instytucji, które może za jakie pół wieku farmerom przyznają te prawa, jakie dziś kmieciom przyznano.

Jeżeli teorja wkładów gospodarskich jest czysto materyalnéj natury i ostatecznie ma tylko te widoki i skutki, aby rolnictwo bez korzyści pracowało na przemysł, to o teorjach proletarjatu i farm gospodarskich powiedzieć potrzeba, że są zupełnie innéj natury, bo czysto socjalnéj, i że nie mają nic wspólnego ani z gospodarstwem ani z rolnictwem.

Na różnych drogach spotykają się tu bardzo różne dążności i stronnictwa, i tyle tylko powiémy: wszyscy nasi gospodarze niech się obawiają nierozsądnego ***wkładu*** na gospodarstwo, dla mniejszych właścicieli dóbr strach ***proletarjatu***, dla większych ***podziału ziemi*** i *farm gospodarskich*. (D. n.)

## O poprawie bydła w zachodniéj Galicji i w W. Księstwie Krakowskiém.

Podobnie jak w wielu krajach zachodniéj Europy, a nadewszystko w niektórych prowincjach państwa austryjackiego, gdzie nie dochowano się jeszcze własnéj doskonałéj rassy bydła, dzielą się i u nas zdania co do poprawy jego na dwa odrębne stronnictwa.

Niektórzy gospodarze nasi znajdują bydło zachodniéj Galicji i w W księstwa Krakowskiego zdolném do poprawienia własną jego rassą, bez przypuszczenia do rozpłodu obcéj, i twierdzą, że to ulepszenie da się osiągnąć z zwyczajnych indywiduów bydła naszego, przez samo dostarczenie im obfitszego pożywienia.

Przeciwnicy tego zdania utrzymują, że nie mamy w zachodniéj Galicji i w W. Księstwie Krakowskiém rassy czystéj, ale same mieszańce, u których przeważają złe przymioty, a dobrych, jakieby miały, nie są w stanie przenieść na dalsze pokolenia, bo jako mieszańce nie mają przymiotów dziedzicznie ustalonych.

Jedno jak drugie z tych zdań wystąpiło w *Tygodniku* i opiérało się to na praktyce własnéj, to na powadze znakomitych nauczycieli hodownictwa zwiérząt domowych. Czytałem z zajęciem przeprowadzenie każdego z tych zdań, lecz zdawało się mnie i wielu innym, że najważniejszy przedmiot tego sporu, *bydło krajowe*, jako rassa która ma być poprawioną sama w sobie albo rassą obcą, nie było dotąd ani dokładnie badane ani skréślone. Nie powodując się żadném przypuszczeniem *a priori* co do dobroci lub nieużyteczności bydła naszego, wyszedłem z zasady, że w mieszaninie przypadkowéj, choćby najrozmaitszéj, przeważają prawdopodobnie pewne jéj przymioty nad innemi. Przedsięwziąłem przeto oznaczyć u bydła mojéj okolicy przymioty przeważne liczebną większością. Tę trudną i drobnostkową pracę podjąłem przy pomocy ucznia szkoły rolniczéj altenburgskiéj pana M. z wszelką możliwą nam dokładnością i podaję ją, wraz z kilku uwagami a raczéj pytaniami, co do poprawy bydła krajowego, w zachodniéj Galicji i w W Księstwie Krakowskiém.

Znaczna część *wołów* w Galicji zachodniéj pochodzi z obwodów wschodnich i należy do dobrze znanéj rassy podolskiéj. Handel przeciwnie ***krowa-***

*mi*, jakie hodują włościanie nasi, ogranicza się zwykle na krowach i jałówkach swojéj okolicy; sądzimy przeto, że budowa krów sprzedawanych na jarmarkach zachodniéj Galicji, jest zarazem budową bydła, jakie poprawiać zamyślają gospodarze nasi.

Daty poniżéj następujące zebraliśmy z postrzeżeń na 1216 krowach czynionych, któreśmy oglądali częścią najpiérw na jarmarku w *Osieku*, następnie w 4 tygodnie później w *Zmigrodzie*, potém w *Rogach* i na dwóch jarmarkach w *Krośnie*, w przeciągu zatem 3 miesięcy.

W końcu poszukiwań naszych spostrzegliśmy rezultat bardzo naturalny a niespodziewany: że charakter rassy naszéj krajowéj jest znacznie zbliżony do rassy bydła niemieckiego, jak ją skreślił *Weckherlin* (II B. Seite 58 § 41).

| **Bydło niemieckie.** | **Bydło nasze krajowe.** *na 100 wypada:* |
|---|---|
| czerwone. | płowych . . . . 20, czerwonych . . 12, czerwono-srokaty: 10 } odcienia czerwonego 42<br>gniadych i myszaty: 13, czarnych . . . . 15, czarno-srokatych 10, tarantowatych . . 12, żelazno-siwych . 8 } odcienia czarnego 58. |
| Głowa lekka. | Z głową średnią 32, z małą 30, z dużą 38. |
| Rogi dosyć długie, dobrze osadzone. | Z rogami krótkiemi 64, z długiemi 36. |
| Linja krzyża często wklęsła. | Z linją krzyża dobrą 80, z wlęskłą 16, z garbatą 4. |
| Zad i osada ogona w równéj linji z krzyżem; w razie przeciwnym zaś, jest on raczéj pochylony niż wzniesiony. | Z zadem spadzistym 58, z równym 42: z wyrostem ogona niskim 58, z zwyczajnym 28, z wysokim 14. |
| Zaokrąglenie kadłuba dobre. | Z zaokrągleniem kadłuba dobrém 74, z złém 26. |
| Zad w biodrach nie zbyt széroki. | Z zadem miernym 58, z szerokim 25, z wązkim 17. |
| Kości cienko zbudowane. | Z kością średnią 32, z cienką 30, z grubą 38. |
| Nogi miernéj wysokości, skłaniające się nieco do wysokiéj budowy i tak zwanych krowich nóg tylnych. | Nisko postawionych 26, krzywo postawionych tylnemi nogami bardzo wiele. |
| Przednie nogi skręcają się często nieco na zewnątrz, z powodu wązkiéj piérsi. | Z piérsią széroką 32, z średnią 42, z wązką 26: z szyją krótką grubą 42, z krótką cienką 32, z długą cienką 6, z długą grubą 20: z podgardlem średniém 42, z dużem 30, z małém 28. |
| Skóra gruba, włos przy dobrém utrzymaniu cienki i gęsty. | Z skórą grubą 66, z cienką 44: włos u większéj części ostry, choć lśniący, i pięknie przylęga w stanie zdrowym. |
| Zwierzęta te są wytrwałe, dla tego bardzo zdatne do roboty, znoszą łatwo zmiany w utrzymaniu, i lepiéj złe utrzymanie niżeli większa część rass innych. | To samo zdanie jest u nas powszechne o naszém bydle krajowém. |
| Rody tego bydła, które nie są zaniedbane, nadają się wyśmienicie do tuczenia i wydają dobre mięso. | Chętniéj kupują rzeźnicy czysto krajowe niżeli poprawne rassą fryburgską. |
| Co do mleczności należy ta rassa do średnich. | Z lirą mleczności średnią 30, z złą 66, z bardzo dobrą 4. |

W ogólności możnaby powiedziéć, co do bydła krajowego zachodniéj Galicji, że znajduje się w niém 3 do 4 procent noszących widocznie cechę rassy fryburgskiéj. Większa część bydła krajowego, jest maści zbliżonéj do czerwonéj, ma krótkie rogi, budowę szczupłą więcéj niż silną, zad znacznie krótszy niż bydło węgierskie, nogi mierne lub wysokie, więcéj drobną niż grubą kość, ogon nisko osadzony, podgardle małe lub średnie, znaki mleczności mało obiecujące, wyjątkowo bardzo dobre.

Bydło nasze krajowe jest zatém mięszaniną przymiotów mniéj wydatnych, niżeli je mają rassy uprawne, hodowane podług wytkniętego celu, przez dobór w łączeniu i podług zasad, jakie zyskano dotąd nauką i doświadczeniem. Bydło nasze nie jest ani lepsze ani gorsze, ale zupełnie takie jakie być może przy najniższym stopniu uprawy: małe ma zalety dzisiaj, może zyskać wielkie przez każdą poprawę. Można je ulepszyć krzyżowaniem łatwiéj i prędzéj, niżeli hodowlą w własnéj jego rassie; od tego jednakże ostatniego sposobu, zdaje się, że wypada zacząć wszelką poprawę.

Doświadczenie wskazuje i teorja objaśnia, że dobre i obfite żywienie jest niezbędnym warunkiem nietylko wszelkiéj poprawy, ale i możności korzystania z bydła mlékiem, pracą, przychowkiem lub

mięsem. Pewna ilość paszy jest koniecznie potrzebną do utrzymania życia zwiérzęcia. Średnia przewyżka téj ilości wyrabia się u rosnącego jałownika w mięso, u krowy w mléko lub w cielę; wielka przewyżka tuczy, prócz wzrostu i dostarczania mléka. Teorja oznacza wprawdzie tę ilość pożywienia niezbędną do utrzymania życia, praktyka jednakże nie stwierdza jéj ściśle. Jałownik marnieje przy wartości siana wynoszącéj $1/_{60}$ jego wagi, krowa pochodzenia bardzo mlécznego daje jeszcze nieco mléka, chudnie jednak powoli i niszczeje nakoniec. Teorją zaś dobrych skutków obfitego żywienia sprawdza najzupełniéj doświadczenie i przekonywa na najrozmaitszych zwiérzętach, że nadmiar pokarmów nad ilość potrzebną do życia, wyrabia się, nie przypadkowo ale ściśle, odpowiednio do skłonności rassy i płci, u jednych w tłuszcz, u drugich w siłę, u innych w mléko. Pewność tego faktu nie potrzebuje żadnego dowodzenia, jest bowiem nieomylną aż do szczegółów, u rass ustalonych, gdy te żyją w okolicznościach im przyjaznych. Zalety przeto rassy Durham, holenderskiéj, szwajcarskiéj lub innéj uznanéj za dobrą, nie są żadną wątpliwością, i utrzymują się w kraju naszym przy dostarczeniu im potrzebnéj ilości dobrego pożywienia. Rassy te są bezsprzecznie lepsze od naszéj krajowéj: spór więc tylko mógłby tu zachodzić, między możebnością rozmnożenia ich *korzystnie* w gospodarstwach naszych a prawdopodobieństwem dobrych skutków z poprawy bydła naszego własną jego rassą.

Niezbędny warunek lepszego żywienia, jakiego wymaga bydło rassy Durham, holenderskiéj lub szwajcarskiéj, niżeli krajowéj, nie jest łatwym do zaspokojenia dla każdego gospodarza naszego. Zaprowadzenie bydła doborowego, choćby kilku sztuk tylko, staje się już przez rozmnożenie onego w lat parę, prawdziwą reformą całego gospodarstwa. Zdanie, jakoby można trzymać połowę krów dobrych w miejscu podwójnéj ilości krajowych, jest mylne. Łatwiejszém to być może do wykonania w zimie, może być nawet korzystném na suchéj paszy, nie tak jednakże w lecie. Krowa duża 8 do 10 centnarowa, podobnie jak koń duży, nie będą syte na pastwisku, gdzie dwie krowy 3 do 4 centnarowe, albo dwa małe, tak zwane chłopskie konie, uskubią sobie pożywienia zadosyć. Innych też pastwisk nie miéwa bydło w gospodarstwach naszych, których głównym i prawie całym dochodem jest zboże. Zmiana bydła małego na duże ciągnie za sobą uprawę, na większy rozmiar, roślin okopnych, czasem poprawę łąk, zwykle pomnożenie fornalek, pomnożenie zatém paszy, które znajduje największą u nas zaporę w trudności pomnożenia nawozu. Nabycie dwóch lub trzech sztuk bydła po 70 fl. k. m. jest samo przez się bardzo małym nakładem; chcąc jednak, aby skutki tego nakładu były i późniéj korzystne, trzeba daléj postępować i zaprowadzić odmiany daleko droższe, bo całego systemu gospodarstwa rolnego.

Bydło więcéj niż dwa razy kosztowniejsze od naszego, powinno przynosić przynajmniéj tyle zysku, ile dają dwie sztuki krajowego. Utrata piérwszego jest dwa razy większą stratą niżeli zwyczajnego, trzeba mu zatém dwa razy tak wielkiéj opieki. Większa wartość nie jest bynajmniéj wadą, ale z natury rzeczy wynika, że obawa większego zawodu i straty powinna wchodzić w rachunek, przy ocenianiu tego przedmiotu, nie mniéj jak nadzieja większego zysku.

Gospodarstwa uprawiające przeważnie więcéj pól pod zboża niżeli pod paszę, czyli czysto zbożowe gospodarstwa, mają najczęściéj zaledwo tyle paszy, aby wychować bydło robocze a spaść słomę przychówkiem i samemi krowami, których mlékiem opędza się potrzeba domowa. Przejściem z gospodarstwa zbożowego w płodozmienne, hodujące więcéj bydła a uprawiające dlań więcéj i lepszéj paszy, uszczupla się wysiéw zboża; ilość jednak paszy nie zawsze wzrasta, w tych latach przejścia, odpowiednio potrzebie i w miarę zmniejszonego zbioru zboża, tak, aby dochód wcale się przez to nie zmniejszył. Bydło nasze krajowe, wyrosłe w śród częstego niedostatku a zawsze w miérności, znosi łatwo te przejścia, a nie pogorszając się w tych jemu zwyczajnych okolicznościach, nie pomnaża strat, jakich trudno uniknąć w początkach reformy tak znacznéj. Żaden zaś praktyk nie zechce utrzymywać, że bydło sprowadzone z paszy doskonałéj stajennéj lub polowéj, będzie opłacać się równie dobrze przy miernem jak dostatecznem pożywieniu.

Zmiany takie, zaprowadzone jednocześnie z poprawą lub zupełną odmianą bydła, pozbawiły już niejednego gospodarza wielkiéj części dochodu, przez lat kilka, a zgubiły nawet wielu. Skutek taki jest dowodem złego obliczania się, zbyt szybko dokonanych zmian, ale i dowodem zarazem bardzo jasnym, że przejścia takie niezmiernie są trudne do wykonania. Największą u nas przeszkodą do przejścia z gospodarstwa zbożowego w płodozmienne, jest bezsprzecznie drogość a czasem nader wielka trudność nabycia téj ilości nawozu, jakiéj w własném gospodarstwie nie dostaje, a któréj niezbędnie płodozmienne gospodarstwo wymaga. Sam wreszcie płodozmian jest często źle zrozumiany. Nie jest on bynajmniéj, sam przez się, środkiem do *użyźnienia*

*pól jałowych*, do zyskania na nich tyle paszy a w skutek tego nawozu i dalszych następstw, jak to ma miejsce w gruntach urodzajnych. Płodozmian bez ugoru jest przeciwnie środkiem tylko do *większego korzystania z pól urodzajnych*, i mimo uszczuplonego wysiéwu zboża, nie mniéj wyczerpuje siłę roli sprzedażą mléka i przychowku, jakby ją wyczerpywało gospodarstwo czysto zbożowe. Płodozmian sam nie wyda dobrego koniczu, wyki, karpieli, buraków, ziemniaków, jedném słowem dużo i dobréj paszy, w gruntach jałowych;—przeciwnie, zawiedzie najmocniéj każdego, który myśli dojść do płodozmianu, bez naturalnych łąk i bez kupna nawozu, za pomocą samego tylko oborniku, zyskanego z własnéj paszy na gruncie nieurodzajnym wyprodukowanéj. Proste przysłowie *„wodę warzyć woda będzie“* jest tutaj matematyczną prawdą, która usprawiedliwia niechęć praktyków do poprawy gruntu płodozmianem. Przykra to rzecz widziéć, iż wielu, i właśnie z pomiędzy rozumujących gospodarzy naszych, nie mają jasnego pojęcia o płodozmianie bezugorowym; dla ważności téż błędu tego musiałem go poruszyć u źródła, a polecić prawidło: *Gdzie nie ma zasobów w gruncie, tam alchemja płodozmianu, bez nawozu nabytego po za obrębem ornéj roli, jest zupełnie daremną.* (D. n.)



Marcelli Jawornicki. Redaktor odpowiedz.— Nakł. J. Wildt.— W drukarni Czasu.— Rządzca A. Czapliński.